

Oszukaństwo

1 listopada 2011

Rząd Donalda Tuska zachowuje się jak oszust, który przekonuje kobiety, że dysponuje naprawdę solidną nieruchomością, więc te idą za nim, by wkrótce przekonać się, że ani to takie duże, ani tym bardziej nie ma mowy o kamienicy.

Proszę sobie więc wyobrazić, iż dla odmiany ministra Rostowskiego złapano właśnie na mówieniu prawdy. Mianowicie wówczas, gdy nieopatrznie zapowiedział redukcję wydatków budżetowych o 80 mld zł w ciągu dwóch lat. Potwierdzeniem owego lapsusu była informacja, która tuż po wyborach przemknęła przez medialny eter niczym meteor (i zgasła jeszcze szybciej), a jaką Główny Urząd Statystyczny przekazał Eurostatowi (Europejski Urząd Statystyczny) już pod koniec września. Informacja mówiąca o tym, że w 2011 roku dług Polski o dwa procent przekroczy próg 55 proc. PKB, dozwolony przez konstytucję. Co skutkować ma koniecznością gwałtownego zredukowania przyszłorocznych wydatków państwa o blisko 40 miliardów złotych.

Co w tej sytuacji uczyniły wiodące nadwiślańskie media? Wiodące nadwiślańskie media zwyczajowo nabrały wody w usta, uznając tę hiobową wieść za poznawczo bezwartościowe czarnowidztwo. Doprawdy poza inwektywami brakuje odpowiednich słów, by skomentować postawę, obiektywizm, rzetelność i wiarygodność naszych tak zwanych „dziennikarskich elit”.

Owszem, przyzwoitość w tym zawodzie zdarza się, lecz na półce mediów głównego nurtu to najwyraźniej bardzo rzadki ptak. Ci ludzie muszą być zrośnięci z wałącym się systemem do tego stopnia, do jakiego zrośnięci byli z PRL-em prosowieccy partyjni dygnitarze.

BEZ KAGAŃCA ANI RUSZ

Tymczasem perspektywy wydają się groźniejsze tym bardziej, im

bardziej nie znamy rzeczywistego stanu polskich finansów. Co gorsza i co należy powiedzieć otwarcie, nawet gdybyśmy chcieli, i starali się poznać, i bardzo o to prosili tych, którzy ów stan znają najlepiej, i nawet gdybyśmy starali się ich do tego rodzaju wyznań zmusić, przywołując choćby ustawę o dostępie do informacji publicznej, faktyczny stan finansów państwa pozostanie przed nami zakryty, o co znakomicie zadbali nasi wybrańcy, przegłosowując nowelizację wspomnianej ustawy, skrywającej to i owo za betonową ścianą „interesu ekonomicznego”.

Cóż tedy w tych okolicznościach czyni człowiek rozumny, obawiający się o kondycję ekonomiczną, więc byt i los swój i swojej rodziny? W tych okolicznościach człowiek rozumny zasadnie zakłada realizację najczarniejszego z możliwych scenariuszy. Bo spadek wartości złotówki, związany choćby z udanym spekulacyjnym atakiem na naszą walutę, oznacza gwałtowny wzrost długu państwa, zaciąganego w innych walutach. Co natychmiast odbije się czkawką w postaci radykalnego spadku konsumpcji. Gdy natomiast groźba utraty dorobku całego życia stanie się realna, dotykając znaczący odsetek populacji okajdanionej łańcuchami niespłacalnych kredytów, Polacy ruszą w świat i przyjdzie nam się zmierzyć z kolejną falą masowej emigracji.

Ci, którzy nie wyjadą, wyjadą. Na ulice. Natychmiast, gdy tylko rząd Donalda Tuska – w jakimkolwiek składzie by powstał – zmuszony zostanie do cięć w wydatkach. Zamieszki uda się ostatecznie spacyfikować przy pomocy policji oraz infiltracji środowisk niechętnych rządowi przez służby specjalne, niemniej niepokoje społeczne w rozmaitych przejawach będą nam towarzyszyły długie miesiące. Innymi słowy, przed nami złowróżbny czas.

NADZORCY DUSZ ZNAD WISŁY

Złowróżbny czas, powtórzmy, w którym nasze prawdziwe problemy maskowane będą wojującą palikocizną, próbującą skierować naszą

uwagę w krzaki. Którą to tendencję kilka lat przed jej powstaniem skomentował Mirosław Orzechowski, na łamach miesięcznika „Aspekt Polski” pisząc: „Polityczna destabilizacja Polski jest celem tych, którym nie udało się dotąd wyeliminować ze sceny ruchu narodowego i wszystkiego, co z sobą niesie. Mają w rękach media, gospodarkę i polityczne wpływy. Chcą jeszcze samej Polski, aby rzucić Ją na kolana i na powrozie zaprowadzić do stajni Augiasza, gdzie nie ma już ani prawdy, ani moralności, ani polskości. Jest tylko otchłań, która pożera wszelką wartość”.

Gorzkie słowa i nie od rzeczy będzie podkreślić, że jeśli od tamtej pory coś się zmieniło, to tylko na gorsze. Medialna tresura osiągnęła u nas poziom ekspercki, a samodzielność intelektualna zatrważającej grupy Polaków nie tyle, że pozostawia wiele do życzenia, ale w ogóle istnieje w stanie szczątkowym. Stąd ludzie zrobienie z telewizorów nie czują, jak bardzo media przerabiają im mózgi na kisiel. Ja nazywam to „hipopotamizacją elektoratu” (hipopotamy to zwierzęta wybitnie aspołeczne).

Z drugiej strony, nawet trudno się temu dziwić: żeby dostrzec fakty, skojarzyć je i odnaleźć między nimi związki przyczynowo-skutkowe, trzeba samodzielności intelektualnej, czyli czegoś więcej niż umiejętności naciskania guzików w pilocie do telewizora – gdy tymczasem wyłącznie tę drugą czynność starają się kształcić w narodzie nadzorcy z dwóch największych nadwiślańskich pralni mózgów.

Co pozwala mi skończyć konstatacją, że co prawda czasy mamy wielce nowoczesne, że dookoła nas wciąż wiele zmienia się w coraz szybszym tempie, że państwo polskie przestaje istnieć – a przecież źli ludzie aspirujący do roli inżynierów polskich dusz nadal pozostają mentalnymi nadzorcami polskości.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)